

Dr Anna Tatar o marszu 11 listopada pod wodzą Jacka Międlara: Miasto Wrocław powinno go zakazać. Chodzi o symbol

30.10.2022
Karolina Kijek

 **wyborcza.pl**
WROCLAW

Chodzi o etyczną powinność, symboliczny wymiar takiego sprzeciwu, tym ważniejszy w obecnej sytuacji. Władze Wrocławia dałyby mocny sygnał, że nie zgadzają się na podsycanie ksenofobicznej wrogości wobec mieszkańców - uważa dr Anna Tatar ze stowarzyszenia Nigdy Więcej.

Rozmowa z dr Anną Tatar ze stowarzyszenia Nigdy Więcej, które przeciwdziała rasizmowi, ksenofobii i nietolerancji, a także monitoruje działalność skrajnej prawicy

Wrocław. Pochód Międlara 11 listopada

Karolina Kijek: 11 listopada przez Wrocław przejdzie marsz pod hasłem „Polak w Polsce gospodarzem”, na czele którego, jak zazwyczaj, pójdzie nacjonalista Jacek Międlar. Ma pani przewidywania, jak to może wyglądać?

Dr Anna Tatar, stowarzyszenie Nigdy Więcej: Tak, jak wygląda od kilku lat. Możemy się spodziewać kolejnych nienawistnych okrzyków wobec żyjących w Polsce mniejszości, przede wszystkim ukraińskiej. Było tak chociażby w ubiegłym roku, gdy marsz szedł pod hasłem "Polska antybanderowska".

Wtedy sytuacja była jednak inna. Nasi ukraińscy sąsiedzi byli migrantami, którzy przyjechali tu z powodów ekonomicznych. Teraz, po rosyjskiej inwazji na Ukrainę, to są przede wszystkim ludzie, którzy musieli uciekać przed wojną.

Były ksiądz promuje ten marsz także innym hasłem: "Stop ukrainizacji Polski".

- To slogan, który zaczęła wykorzystywać skrajnie prawicowa partia Konfederacja. Tak właśnie nazwała swój "projekt". Zrobiło się o nim głośno latem, gdy zajmowano się nim na posiedzeniu Parlamentarnego Zespołu ds. Stosunków Międzynarodowych oraz Interesów Polski i Polonii – złożonego wyłącznie z trzech posłów, którzy dostali się do Sejmu z list Konfederacji: Grzegorza Brauna, Artura Dziambora i Konrada Berkowicza.



Co w zasadzie oznacza to hasło?

- Pod względem słowotwórczym przypomina inne hasło skrajnej prawicy, "Stop islamizacji Polski", którego używała od 2015 roku podczas trwania kryzysu uchodźczego, gdy wiele

osób z Afryki i Bliskiego Wschodu próbowało dostać się do Europy. Ten slogan miał oznaczać stawianie oporu rzekomemu wypieraniu kultury polskiej na rzecz innej.

To oczywiście była wizja absurdalna, tym bardziej że do Polski trafiło wówczas bardzo mało uchodźców. Jednak tak naprawdę chodziło o co innego: utożsamianie zagrożeń z przybyszami, wzbudzanie tym lęku i nienawiści i wreszcie wykorzystywanie tych emocji do celów politycznych.

W przypadku akcji "Stop ukrainizacji Polski" jest dokładnie tak samo. W projekcie Konfederacji, dostępnym w internecie, możemy przeczytać chociażby o "przebudowie państwa w kierunku dwunarodowej hybrydy", "hybrydyzacji struktury etnicznej", "Ukrainopolonii".

Z tego bełkotu przebija utożsamianie Ukraińców z zagrożeniem dla polskiej kultury i państwowości. Przez samą swoją obecność mieliby zawłaszczać Polskę.

Do tego dochodzi łączenie ich z negatywnymi zjawiskami. W tym "dokumencie" mowa chociażby o zagrożeniu epidemicznym, AIDS, gruźlicy. Utożsamianie przybywających ludzi z chorobami to znany w historii motyw, noszący znamiona rasizmu.

W niektórych miejscach w Polsce odbywają się pikety właśnie przeciwko "ukrainizacji Polski". Ich frekwencja jest mizerna. Przykładowo w Sanoku nie zjawiał się nikt poza organizatorami.

- Tak, ale jednocześnie na tych protestach ich uczestnicy czy organizatorzy wykrzykują: „Praca w Polsce dla Polaków”, „Tu jest Polska, nie Ukropol”, „Znajdzie się kij na banderowski ryj”.

To ostatnie jest nawoływaniem do przemocy na tle narodowościowym. Określenie "banderowski" jest dzisiaj wykorzystane jako obelga wobec Ukraińców. W ogóle wykorzystywanie historii, w tym tak trudnych momentów jak Wołyń, jest jednym z głównych sposobów na wzbudzanie negatywnych emocji.

Trzeba też podkreślić, że to nie tylko przedstawiciele Konfederacji szkalują osoby z Ukrainy. Taki przekaz był propagowany przez kanał wRealu24 na YouTube, nareszcie usunięty w sierpniu przez tę platformę. Propagują go również pojedynczy skrajnie prawicowi "aktywiści". W dość zorganizowany sposób głoszą nienawiść w stosunku do konkretnej, widocznej w Polsce grupy ludzi, więc ta ich aktywność nie pozostaje bez śladu.

Od pierwszych tygodni wojny dochodzą do nas sygnały o atakach werbalnych i fizycznych na Ukraińców. Chociażby niedawno w Otwocku został pobity Ukrainiec, który mieszka w Polsce od 4,5 roku. Pojechał pograć w piłkę, a usłyszał, że ma się wynosić z Polski.

Wciąż są to sytuacje pojedyncze, jednak mamy obawy, że takich zdarzeń będzie więcej.

"Stop ukrainizacji Polski" w zapowiedziach marszu 11 listopada i na meczu

We Wrocławiu hasło "Stop ukrainizacji Polski" pojawiło się nie tylko w zapowiedziach marszu 11 listopada, ale też na transparenecie podczas meczu Śląska z Wartą. Wywiesili je kibole WKS Śląsk Wrocław.

- No właśnie. Wisiał, znakomicie widoczny. Nic mi nie wiadomo, aby klub został za to ukarany. Nie wiadomo też, czy w związku z tym zdarzeniem jakiegokolwiek kroki podjęło miasto – a przecież to właściciel klubu.

W ciągu minionych sześciu lat z budżetu miasta do kasy klubu WKS Śląsk Wrocław oraz stadionu na Pilzycach trafiło prawie 256 mln zł. Miasto powinno więc wreszcie podjąć zdecydowane działania przeciwko propagowaniu nienawiści na meczach klubu, na który wykłada tak gigantyczne pieniądze. Okazjonalne głosy potępienia ze strony władz miasta są niewystarczające.

11 listopada we Wrocławiu. Miasto nie powinno się zgodzić na marsz Międlara

Wróćmy do 11 listopada i zapowiadanego marszu. Co pani zdaniem powinno zrobić miasto?

- W tym wypadku również można by oczekiwać większych działań. Uważam, że miasto Wrocław powinno wydać decyzję o zakazie tego zgromadzenia.

Tyle że prawo do pokojowych zgromadzeń jest fundamentalną, konstytucyjną wolnością.

- A właśnie - pokojowych. W ustawie o zgromadzeniach jest zapis, zgodnie z którym jeśli „cel zgromadzenia lub jego odbycie naruszają przepisy karne”, to można go zakazać. Moim zdaniem występują ku temu przesłanki: na poprzednich marszach 11 listopada dochodziło do nawoływania do nienawiści ze względu na narodowość, a także do aktów przemocy.

W 2018 roku ustępujący ze stanowiska prezydent Rafał Dutkiewicz zakazał marszu. Batalia w sądzie trwała tydzień, a sąd zakaz prawomocnie uchylił.

- Na to, co zrobi z tym sądem, jeśli organizatorzy by się do niego odwołali, miasto nie ma już wpływu.

Chodzi o etyczną powinność, o symboliczny wymiar takiego sprzeciwu, tym ważniejszy w obecnej sytuacji, gdy we Wrocławiu mieszka tak wiele osób z Ukrainy. Władze miasta, nie wydając zgody na przemarsz, dałyby mocny sygnał, że nie zgadzają się na podsycanie ksenofobicznej wrogości wobec mieszkańców.

Poza tym to skandaliczne, że Jacek Międlar, który został skazany prawomocnym wyrokiem za nawoływanie do nienawiści na tle narodowościowym, zresztą właśnie podczas marszu 11 listopada, będzie miał kolejną okazję do tego, aby znieważać mniejszości.

We Wrocławiu wypracowano jednak kodeks postępowania ze zgromadzeniami "wyższego ryzyka", który, moim zdaniem, się sprawdza. Jeśli zaistnieją przesłanki, taka manifestacja zostaje rozwiązana, a na organizatorów są składane zawiadomienia do prokuratury. Przez ostatnie lata marsz 11 listopada niemal za każdym razem był rozwiązywany. W 2019 roku stało się to tak szybko, że nawet nie wyruszył.

- Miejmy nadzieję, że stanie się tak również w tym roku, choć wciąż uważam, że miasto najpierw powinno wydać decyzję o zakazanie tego zgromadzenia.

Jeśli zaś podczas marszu zaistnieją ku temu przesłanki, to oczywiście władze i służby powinny od razu zareagować. Pamiętajmy, że każde złamanie prawa, w tym odpalenie rac, stanowi powód do rozwiązania zgromadzenia.

Dlaczego ta szybka reakcja jest tak ważna?

- Treści nawołujące do nienawiści na takich zgromadzeniach szeroko rozbrzmiewają w przestrzeni publicznej, są powielane w mediach, głównie społecznościowych. Stają się przekazem niebezpiecznym, bo skierowanym przeciwko konkretnej grupie osób.

Poza tym 11 listopada nie powinien kojarzyć się wyłącznie z nienawistnym seansem Międlara. Wrocław należy do Europejskiej Koalicji Miast Przeciwko Rasizmowi, która oferuje bogactwo dobrych praktyk w promowaniu różnorodności i podejmowaniu działań integrujących mieszkańców z różnych krajów, posiadających odmienną, nierzadko sprzeczną pamięć o historii.

11 listopada mógłby stać się dniem wspólnego świętowania Polaków razem z ukraińskimi sąsiadami. Pokój, niepodległość czy wspólnota to przecież wartości uniwersalne, których właśnie teraz tak bardzo trzeba się domagać. Warto tak zorganizować wydarzenia publiczne tego dnia, aby mieszkający we Wrocławiu Ukraińcy nie musieli, pozamykani w domach, nasłuchiwać płynących z ulic nienawistnych okrzyków.

<https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,35771,29077554,dr-anna-tatar-o-marszu-11-listopada-pod-wodza-jacka-miedlara.html>